

ROZWAŻANIA O. JÓZEFA TRYBAŁY

Rok 1985

**„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity.”
(J.12,24)**

Ziarno pszenicy rzuca się w ziemię, nie z gniewu, ale żeby przyniosło owoce: następne, liczniejsze ziarna. Ale jeżeli ziarno zamknie się w sobie, nie pozwoli, aby wilgoć i ziemia działały na nie, czyli jeśli się odizoluje od otoczenia, samo zostaje bez owocu. Takie ziarno nie wiadomo po co leży w ziemi. Jeżeli ziarno wpadnie w ziemię i podda się działaniu otoczenia, samo wprawdzie „umrze dla świata”, ale przyniesie trzydziestokrotny, sześćdziesiąt-krotny owoc. Takie ziarno spełniło swoje zadanie, wydało plon, jakiego się po nim spodziewano. Dlatego i my musimy uświadomić sobie, że o tyle przyniesiemy owoc spodziewany, o ile pozwolimy, aby na nas działało otoczenie, o ile pozwolimy, aby nasz wewnętrzny człowiek umarł ze wszystkimi jego słabościami. Sam Pan postawił nas w tym młynie życia, między kamieniami, aby z nas była mąka na chleb, który będą spożywać inni. Czyż i nasz Pan nie stał się chlebem, aby wszyscy mogli Go spożywać?

Zatem nie mamy się co zbytnio bronić, jeżeli nas otoczenie „miele”, bo z tej mąki ma być chleb, na który czeka Kościół, aby nakarmić swe dzieci.

Szczęśliwy ten, kto cały i od razu dał się zmielić na mąkę, aby wszyscy mieli chleba. „Ten, kto kocha swoje życie – traci je”, bo nie daje owoców, nie ma mąki; a „kto nienawidzi swego życia na tym świecie” – daje je na śmierć, na mąkę; zachowuje życie w sobie i innych.

„A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i Mój sługa” (J.12,26)

Kto chciałby Panu służyć, ma iść tam, gdzie Pan; Pan poszedł do tego młyna cierpienia na Krzyżu i jest teraz w chwale. Tak samo sługa Chrystusa musi przejść przez ciasną bramę Krzyża, aby się dostać tam, gdzie jego Pan. Tak jak Ojciec uczcił Syna, tak i uczci tego, kto szedł za Synem do końca. Wniosek z nauki Pana jest taki: o tyle przyniesiemy owocu, o ile sobie i światu umrzemy. „Kto skąpo siewie, ten skąpo zbiera”. Trzeba siać obficie, a będziemy zbierać obficie.

„Powiedział też do nich: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało: proście więc Pana żniwa, żeby wysłał robotników na swoje żniwo.” (Łk.10,2)

Żniwo zawsze jest wielkie, bo wszystko, co Pan czyni jest wielkie. On siewie z hojnością. On swoich darów nie żałuje. Tylko ze strony człowieka jest brak odpowiedzi. Pan ma wielu wezwanych robotników, ale mało wybranych, bo nie odpowiedzieli na wezwanie. Trzeba modlić się za człowieka, aby się nawrócił i uwierzył wezwaniu. W tym mamy Panu pomagać. Pan nie powiedział, aby Mu robotników zawołać, czy przyprowadzić. On sam to uczyni. Nam polecił się modlić, aby ci, którzy otrzymują łaskę, odpowiedzieli na nią. Pan rzuca dużo ziarna, ale niejedno ziarno padnie na skałę, inne na płytką ziemię, inne na drogę i nie ma plonów. Rola dusz ludzkich jest nieuprawiona. Wezwanie Boże jest, nie ma tylko odpowiedzi ze strony człowieka.

Królestwo Boże już się przybliżyło do samych granic wolności człowieka i pod drzwiami serca czeka, aż człowiek otworzy. Jedni otwierają się, wierząc w Ewangelię, inni nie przyjmują Dobrej Nowiny i uczniowie muszą iść dalej. Królestwo Boże to sam Chrystus,

który przychodzi do serca człowieka, ale wpiery wysyła po dwóch uczniów, aby przygotowali Mu przyjście. Niejeden człowiek zamknął drzwi przed uczniami, zamykając się w sobie.

„Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki”. (Łk.10,3)

Sam Pan, gdy przyszedł na ziemię, tak właśnie został przyjęty przez ludzi, bo przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli; stali się jakby wilkami wobec niewinnego Baranka. Wiedział, co Go czeka, ale się nie cofnął, lecz z narażeniem i oddaniem życia, jako Baranek zabity przyniósł życie owcom. Pasterz dał życie za swoje owce.

„Nie noście ze sobą trzosa ani torby, ani sandałów i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie.” (Łk.10,4)

Skoro idziemy jak do wilków, nie ma co brać ze sobą trzosa, bo się na to rzucą, myśląc, że dla pieniędzy to robicie; ani torby, bo też się na was rzucą myśląc, że idziecie zabrać im coś z ich mienia; ani sandałów, bo i to by chcieli wam zabrać. Nie dajcie im w niczym okazji do zgorzenia, ani niczym podobnym nie mylcie ich mniemania. Człowiek niekiedy jest taki, że najpierw patrzy na ręce: co mu przynieśli, albo co mu chcą zabrać, a potem słucha, co do niego mówią. Zresztą zanim wypowiedzie słowo, już wasza postawa mówi wiele. Aby zatem nie było rozdzwieku między tym, co mówi wasza postawa, wasze ubóstwo, a co mówią usta, właśnie musicie tak się prezentować w oczach innych, jak im prezentujecie naukę.

Co mógłby człowiek zrozumieć z tego, że mu mówicie: „jak trudno bogatym wejść do Królestwa Bożego”, a widziałby u was trzos pełen pieniędzy, torbę otwartą na dary i złote sandały?

Nauka, którą głosicie musi się zgadzać z waszym życiem, inaczej nie będzie w niej prawdy, bo prawda, to zgodność tego, co się mówi, z tym, jak się żyje. Macie być świadkami Prawdy w słowie i postępowaniu. Skoro nic nie macie, nie udawajcie, żeście niegłodni; gdy was ugoszczą, przyjmijcie gościnę: „w tym samym domu zostańcie, jedząc i pijąc, co mają; bo zasługuje robotnik na swoją zapłatę.” „Jedzcie, co wam podadzą”, nie żądając wiele, aby nie myśleli, że zarabiacie tylko na jedzenie. I kiedy was nie przyjmą, nie róbcie z tego historii, idźcie dalej, aby znowu nie myśleli, że na siłę chcecie zyskać zwolenników, albo tak wam zależy na gościnie, lub nie macie gdzie się podziać. Nie martwcie się, inni was przyjmą. Strząśnijcie tylko proch z nóg i idźcie dalej. Ci, którzy was nie przyjęli będą żałować, będą sądzeni, nie wy. Wy w pokoju pójdziecie dalej. Pokój spełnionego obowiązku powróci do was, a im tego pokoju zabraknie. Sumienie będzie im wyrzucało, że odrzucili łaskę.

„Jeszcze raz wam mówię, nie zapomnijcie, posyłam was jak owce między wilki.” Nigdy nie było i nie będzie przyjaźni między wilkiem a owcą. Kto by chciał żyć z wilkiem w przyjaźni, zdradza owczarnię. Wilk zawsze będzie was niepokoił, nawet ubierze się w owczą skórę, aby was zmylić, ale po owocach poznacie go łatwo.

„Uzdrowiajcie chorych” – róbcie to samo, co Ja robiłem, uczcie tego samego, czego Ja uczyłem. To jest wasze zadanie. Wy będziecie przedłużać Moje życie na ziemi, ze wszystkimi znakami, nauką i mocą nad złymi duchami i nad chorobami duszy. Już teraz macie praktykę pod Moim okiem, abyście kiedy odejdę, mogli Mnie zastąpić na ziemi w Moim Kościele. Patrzcie dobrze, co Ja czynię, czego nauczam, jak nauczam i żyję, abyście byli Mi świadkami po całej ziemi.

28.10.1985

**„Mówił więc: Do czego podobne jest Królestwo Boże i z czym mam je porównać.”
(Łk.13,18-21)**

Pan Jezus chce, aby uczniowie i słuchający Go ludzie wzięli udział we wspólnym poszukiwaniu porównania. Nie chce, aby biernie słuchali, ale żeby wraz z Nim, pod Jego natchnieniem otwarli swe serca i umysły i szukali porównań. Przez pytania Pan zaprasza człowieka do myślenia, do aktywnego odbierania Słów Bożych. „Do czego podobne jest Królestwo Boże?” Tu nie można zgadywać na ślepo, ale trochę pomyśleć, rozważyć w sercu swoim, a porównanie się znajdzie. Jeżeli Pan zachęca do szukania rzeczy czy sytuacji podobnej do Królestwa Bożego, to znaczy, że są już rzeczy i sytuacje w życiu podobne do Królestwa Bożego. Pan nie powiedział, abyśmy zmyślali bajki, rzeczy nieistniejące, ale poszukać trzeba w tym, co już istnieje, co spotykamy w życiu. Sam Pan daje przykład wzięty z życia, z otoczenia.

„Podobne jest do ziarenka gorczycy, które ktoś wziął i posadził w swoim ogrodzie.”

Spotykamy się z tym, że ktoś bierze ziarno i sadi w swoim ogrodzie. To jest rzecz spotykana i normalna w życiu. To ziarno gorczycy ktoś wziął świadomie, z zamiarem posiania go w swoim ogrodzie. To ziarenko nie spadło tam przypadkowo, zasiał je człowiek. „Wyrosło i stało się wielkim drzewem, tak, że ptaki powietrzne gnieździły się na jego gałęziach.” To małe ziarenko wyrosło samo na wielkie drzewo. Człowiek wziął gotowe ziarno, włożył do przygotowanej ziemi. Przyszędł deszcz, słońce, dzień i noc, i ziarno rosło. Człowiek wiedział czy nie wiedział, spał czy pracował, ziarenko niezależnie od niego rosło w duże drzewo. Kiedy stało się dużym drzewem, same ptaki zamieszkały na tym drzewie i śpiewały. Małe dzieło zasiania ziarenka w ziemię nie można porównać z tym, co się potem stało. Powstało wielkie drzewo z licznymi gałęziami: zamieszkało na nim wiele ptaków śpiewających. To jest właśnie Królestwo Boże. Wielkie dzieło Boże zaczyna się od jakże małego czynu człowieka, który wyraża tylko swoje „tak”. To sam Pan buduje swoją świątynię w sercu człowieka. Od człowieka chce tylko zgody na to dzieło.

Inny przykład: „Z czym mam porównać Królestwo Boże?” Pomyślcie trochę, zastanówcie się nieco. Szukajmy razem odpowiedzi na postawione pytanie. Ja może zacznę pierwszy, pozwolicie mi? „Podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż wszystko się zakwasiło.” Zaczyn to mała ilość kwasu, drożdży, które potrafią poruszyć dużą ilość mąki zarobionej na ciasto. Ta odrobina zaczynu ma moc wzruszyć duże ciasto. Mały początek, ale finał jest duży. Tak samo i w życiu człowieka. Niech będzie i mało, niech będzie skromnie, ale niech będzie to minimum dobrej woli, a resztę dokona moc Boża, moc łaski. Nasze jest zero, do Pana należy jedynek; kiedy Pan postawi przed zerem jedynekę, jest dziesięć. Kiedy nasze będą dwa zera, Pan doda jedynekę swej łaski i już jest 100.

29.10.1985

„Tak nauczając, szedł przez miasta i wsie i odbywał swoją podróż do Jerozolimy.” (Łk.13,22).

Pan nasz nie omijał ludzi ani miast, ani wiosek, ale idąc swą drogą do Jerozolimy głosił ludziom Dobrą Nowinę. Głosił słowa życia, a kto uwierzył, został uzdrowiony na duszy i na ciele. W tej podróży ktoś Go zapytał: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?” Widząc chyba, jak nie wszyscy wierzyli Jego słowu, aż człowiek wprost zapytał „czy tylko nieliczni będą zbawieni?” Pan nie dał mu gotowej odpowiedzi, ale naprowadził go na drogę, na której sam sobie da odpowiedź. Pan mu odrzekł: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli.” (Łk. 13,24)

Spójrzmy, jak wielu wybiera raczej szeroką bramę zamiast wąskiej; życie łatwiejsze zamiast trudniejszego. Wielu będzie może chciało wejść, ale to chcenie będzie takie niezdecydowane,

że nie wejdą. Wielu ujrzy, zakosztuje może jak dobry jest Pan, ale potem prawie z płaczem odejdą od Niego do swoich posiadłości. Będą wprawdzie pukać do drzwi, ale dopiero w ostatniej sekundzie, a Pan odpowie im: „nie znam was.” Gdzie byliście dotąd, pukaliście do innych drzwi, szukaliście całe życie szerokich dróg; teraz, gdy już jest źle, szukacie i pukacie do tych drzwi. „Kto szuka, znajduje; kto puka, temu otworzą.” Wyście nie pukali wcześniej, a teraz wejść chcecie. Tak być nie może.

Ta droga otwiera się dla tych, którzy jej całe życie szukali. Chociaż byście potem mówili: „Panie, otwórz nam”, On wam odpowie: „Nie wiem, skąd jesteście.” „Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości.” Kto dopuszczał się niesprawiedliwości, ten nie pukał do drzwi sprawiedliwości. Nikt nie może zmylić Pana, mówiąc: „Przecież jadalśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczałeś.” Ale tu zewnętrzna znajomość nic nie pomoże. Królestwo Boże to nie jedzenie i picie, to sprawiedliwość wyznawana i praktykowana. Wielu proroków nauczało na ulicach Jerozolimy, ale ukamienowali i pozabijali ich właśnie ci, którzy ich słuchali.

Byli i tacy, którzy Chrystusa dotykali i powrozami krępowali, krzyżowali, a nie poznali czasu nawiedzenia swego. Nie fizyczny kontakt z Panem zbawia człowieka, ale wiara, ufność, nadzieja i miłość do Pana uzdrawia i zbawia człowieka. Nie po znajomości wchodzi się do nieba, ale wykonując Boże przykazania. Bóg nie ma względu na osoby, na zaszczyty, na to, czym człowiek się okrywa, ale Pan bada serca i nerki. Przed Nim wszystko odkryte jest i jasne. Nic tu nie pomoże ludzka mądrość czy wymowa. Pan im odpowie: „nie wiem, skąd jesteście”, to znaczy, że Pan do nich się nie przyzna, bo ich serce nie miało nic wspólnego z Nim. Wobec Pana, ci wszyscy, którzy nie zachowywali Jego woli są obcymi i cudzoziemcami, przybyszami. Natomiast ci wszyscy, którzy pełnią Jego wolę, są dziedzicami i domownikami Boga, już nie są cudzoziemcami lub przybyszami.

„Znam owce Moje i one Mnie znają.” Pasterz zna i przyznaje się do swoich owiec, bo i one Go znają. Jego owce mają na sobie Jego znamię i On je poznaje. Te zaś, które nie mają Ducha Chrystusowego, nie należą do Niego.

„W tym czasie przyszli niektórzy faryzeusze i rzekli Mu: „Wyjdź i uchodź stąd, bo Herod chce Cię zabić.” (Łk.13,31-35)

Dziwna postawa faryzeuszów, którzy tak nagle troszczą się o bezpieczeństwo Chrystusa. Wiadomo bowiem, że właśnie oni ze starszymi i uczonymi w Piśmie uknułi spisek przeciw Jezusowi. Można się zapytać, skąd naraz u nich taka grzeczność. Czy czasem przez to ostrzeżenie nie chcieli odwrócić uwagi od siebie? Czy też, mając zamiary przeciw Niemu, chcieli Go jakoś o tym uprzedzić, mówiąc, że to Herod planuje Go zabić? Skąd o tym się dowiedzieli? Byli może w zмовie z Herodem przeciw Jezusowi?

Wszystko jest możliwe.

Ale dobry Pan nie wyjawia ich rzeczywistych zamiarów, lecz przyjmuje ich ostrzeżenie i potwierdza swoimi słowami, że zginie i to w Jerozolimie: „bo rzecz niemożliwa, żeby prorok zginął poza Jerozolimą.” Na to ostrzeżenie kazał powiedzieć Herodowi: „oto wyrzucam złe duchy i dokonuje uzdrowień dziś i jutro, a trzeciego dnia będę u kresu.” Chciał dać znać Herodowi, że ma wyznaczony czas swojego działania i wkrótce będzie u kresu swojej działalności. Niech więc Herod czyni, co ma czynić. Ale też niech wie, że Jezus wyrzuca złe duchy i dokonuje uzdrowień, więc może i dla niego byłaby szansa, aby wyrzucił z niego ducha złego i uzdrowił go? Niech się dobrze zastanowi, bo „czas Mój jest już krótki.”

Trzeciego dnia Pan zmartwychwstanie i będzie to kres Jego działania na ziemi. Ale zanim to nastąpi, będzie jeszcze kilka dni w podróży w kierunku Jerozolimy. W ten sposób dał znać Herodowi gdzie będzie, aby gdy zechce Go odnaleźć, by otrzymać uwolnienie od ducha złego i uzdrowienie, łatwo mógł Go odszukać. Wiemy jednak, że Herod i z tej propozycji nie skorzystał. Nie wiemy też, czy faryzeusze donieśli mu o tym, czy czasem wszystkiego tego

nie zmyślili. Widząc złośliwość Heroda, faryzeuszów i innych, którzy byli w Jerozolimie Pan wypowiedział słowa: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy do ciebie są posłani.” Wielu ludzi tego miasta nie poznało czasu nawiedzenia Pańskiego i stwardniały ich serca, aż chwycili za kamienie, aby kamienować proroków i Tego, którego prorocy zapowiadali. Tymi kamieniami były ich skamieniałe serca. Dlatego prorok upomina: „Dziś, gdy usłyszycie głos Jego, nie zatwardzajcie serc waszych, jak ci w Massa i Meriba.” (Ps. 95,8)

Pan nie chciał niczego innego, jak tylko w miłości ich do Siebie przygarnąć „jak ptak swoje pisklęta pod skrzydła, a nie chcieli.” Na akt miłości odpowiedzieli aktem nienawiści. „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli.” Pan dodał: „oto dom wasz tylko dla was pozostanie”, czyli, nie pozwoliliście się zgromadzić w jedno, w rodzinę synów Bożych, więc pozostaniecie sami, jakby odtrąceni. Będzie to dla was karą, że poczujecie się sami, wszyscy was opuszczą, będziecie osamotnieni. Kto odrzuca Pana, źródło i zasadę jedności, będzie bardzo cierpiał osamotnienie, będzie beznadziejnie sam.

Zapowiedzią tego dla Jerozolimy będzie to, że już Go teraz nie będą widzieć, aż do dnia, kiedy powiedzą: „Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie.”

W ten sposób Pan daje im możliwość zakosztowania tej rozpaczliwej samotności, aby się nawrócili i uwierzyli Jego słowu. To, co powiedział, to uczynił. Zostawił Jerozolimę na jakiś czas, nie wchodził do miasta, aby poznali swój błąd i odczytali czas swojego nawiedzenia. Wiemy z Ewangelii, że i z tej okazji do nawrócenia nie skorzystali i w niedługim czasie, zaledwie skończyli wołać: „Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie”, zaraz zaczęli wołać: „ukrzyżuj, ukrzyżuj Go”, i w końcu Go ukrzyżowali. Tak Ten, którego przepowiadali, zginął w obrębie Jerozolimy, jak sam o tym powiedział.

„Jeruzalem, Jeruzalem”, – czyli wszyscy rządzący, którzy są przy władzy – to oni zabijali proroków i kamienowali tych, którzy zostali do nich posłani. Nie wszyscy bowiem w Jerozolimie byli tego samego ducha, ale ci w Radzie Najwyższej już ułożyli plan śmierci Chrystusa

„Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz.8,31-35)

Kto może oskarżyć tych, których Pan usprawiedliwił? Jeżeli nie może oskarżyć, to nie może też wymierzyć kary. Nikt nam nie może nic uczynić, jeżeli tego Pan nie chce lub nie dopuści. Kto może sprzeciwić się woli Bożej? Jeżeli sam Pan nas chroni, jesteśmy bezpieczni nawet wśród płonącego ognia.

„On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?”

Jeżeli dał nam najmilszego Syna swego, w którym ma całe swoje upodobanie, dlaczego nie miałby nam dać czego innego, nawet świat cały, skoro wszystko to jest niczym w Jego oczach. Zatem Bóg dał nam Syna swojego, to dlaczego człowiek szuka jeszcze czego innego? W Nim otrzymaliśmy wszystko; i to, co na niebie i to, co na ziemi. Jeżeli Bóg wydał za nas swojego Syna, to nie ma najmniejszej wątpliwości, że Bóg jest z nami. Gdyby nie był z nami i za nami, nie posłałby swojego Syna na świat, jako zapłatę za nasze grzechy. Sprawdzianem, że Bóg jest z nami, jest Jego Słowo, które stało się Ciałem i za nas zostało ukrzyżowane. Czyż potrzebujemy większego świadectwa i znaku? Dlatego z tej prawdy, że Bóg jest z nami wynikają następujące wnioski:

- a) Bóg jest naszym obrońcą i nikt nie może wystąpić z oskarżeniem przeciw nam,
- b) Nikt nie może zatem na nas wydać wyroku potępienia,
- c) Nikt nie może nas odłączyć od miłości Chrystusowej. Nikt ani nic nie może sprzeciwić się wszechmocy Boga, który jest z nami.

Trzeba natomiast wiedzieć, że mogą nas ludzie oskarżyć za uczynki dokonane w ciele, według ciała, ale nie za nasze wybranie i usynowienie.

Może też ktoś wydać wyrok za zło popełnione, ale nie za wybranie. Coś może nas zewnętrznie odłączyć od Chrystusa, tylko jeżeli wewnętrznie, z naszej winy, odłączyliśmy się od Chrystusa. Gdy jesteśmy złączeni węzłem miłości z Chrystusem, nic nas nie odłączy, bo miłość mocniejsza jest niż śmierć.

Uroczystość Wszystkich Świętych.

1.11.1985

„I ujrzałem innego anioła, wstępującego od wschodu słońca, mającego pieczęć Boga żywego.” (Ap.7,2)

Aniołowie ukażą się dopiero przy końcu świata, kiedy wędrówka człowieka dobiegnie końca. Teraz, w obecnym porządku wiary, pomagają nam niewidzialnie. Dlatego teraz nie mamy oczekiwać na anioła, aby się nam widzialnie zjawił. Teraz Pan najczęściej posyła człowieka do człowieka z Dobrą Nowiną, aby oznajmić mu wolę Bożą. W ostatnim dniu, kiedy będzie sąd ludzi i narodów, aniołowie ukażą się widzialnie, aby przeprowadzić sąd Boży nad wszystkimi. Obecnie zaś mamy tak żyć, abyśmy w owym dniu na tym sądzie znaleźli się po stronie wybranych i opieczętowanych Bożą pieczęcią wybrania do chwały. Liczba opieczętowanych jest określona i znana Bogu, aby nikt nie myślał, że wszyscy albo też nikt nie został wybrany. Człowiek nie wie czy jest miłości, czy nienawiści godny.

„Potem ujrzałem: a oto wielki tłum, którego nikt nie mógł policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem.” Liczba zbawionych znana jest jedynie Panu i stąd nikt ich zliczyć nie mógł. Ale św. Jan zaznacza, że są tam wybrani, czyli zbawieni z każdego narodu, ze wszystkich pokoleń, ludów i języków. Czyli każdy człowiek jest wezwany do zbawienia i nie można z góry nikogo odsądzić od zbawienia. Wszyscy ludzie ze wszystkich kontynentów i różnych języków i kultur są też wezwani do poznania Chrystusa, Jego nauki i wypełniania przykazań oraz naśladowania Chrystusa. Wszyscy ci byli „odziani w białe szaty, a w ręku ich palmy.” Czyli w każdym narodzie i pokoleniu są ludzie czystego serca i męczennicy za wiarę. Pan wszystkim daje łaskę potrzebną do zbawienia, do wytrwania w czystości, sprawiedliwości i zwycięstwo w prześladowaniach. Jeżeli człowiek tego nie osiągnął, to tylko jego wina. Łaski i mocy ducha, potrzebnej w przeciwnościach, nikomu nie braknie.

Św. Paweł zaleca wiernym łagodność: „Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiałość łagodność” (Flp.4,5), a nie tyle wiedza czy pochodzenie. „Pan jest blisko” – wszystkich szukających Go szczerze. Blisko jest, aby ufającym Mu przyjść z Łaską. Jeżeli zatem mamy silną ufność w Panu, nie wypada troskać się zbyt o wszystko, ale w każdej sprawie prośby nasze przedstawiamy Bogu w modlitwie. Kto by zbyt o wszystko, zbyt smucił się wszystkim, okazałby się człowiekiem małej wiary i ufności. Kto też martwi się bardzo o wszystko, myśli chyba, że od niego wiele zależy. Wszystko pochodzi od Pana. Czyż Pan nie wie o wszystkim i o każdym człowieku? Czyż On nie jest wszechmocny? Zaufaj Panu i bądź spokojny. Wypełniaj, co możesz i jak umiesz, więcej Pan od ciebie nie wymaga. Gdy to wykonasz, na co cię stać, bez forsowania swojego projektu i swojej woli, wtedy już będzie bardzo dużo. Nie bój się. Pan uzupełni resztę, jeśli Mu zaufasz. Nie myśl, że Pan nie da sobie rady bez ciebie. On sam wszystko potrafi, dla Niego nie ma rzeczy trudnych lub niemożliwych. Gdy zechce, może do wykonania zadania posłać człowieka małego jak i wielkiego, mądrego czy niemądrego, żywego czy umarłego, człowieka lub anioła. Dla Pana to wszystko jedno. On może z tych kamieni wzbudzić synów Abrahamowych. Jeżeli tego nie czyni, to znaczy, że wcześniej przewidział wszystko i tak zarządził, że posyła tego oto człowieka, czy posługuje się tym lub tamtym wydarzeniem, aby pouczyć nas o swojej woli. Mamy być dziećmi, jeśli chcemy wejść do Królestwa Niebieskiego. Śmieszne by to było, gdyby małe dziecko zamartwiała się poważnie

wszystkim. Byłoby to przykre dla ojca, patrzeć jak jego dziecko tak się martwi, nie ufając mu do końca. Dziecko nie zna się na ekonomii, na różnych prognozach czy polityce. Ze świętą obojętnością i radością patrzy w przyszłość, bo wie, że ktoś go kocha i o wszystko dla niego się troszczy.

Wszyscy odbywamy bieg po nagrodę wyznaczoną.

Wszystkich Świętych. - 1.11.1985.

„Pan powiedział: „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli: inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie.” (Mt.6,1)

Nawet pobożnych uczynków mamy się strzec, aby je nie wypełniać z zamiarów wcale nie pobożnych. Inaczej będzie w tym więcej pychy niż prawdziwej pobożności. Natomiast można i trzeba spełniać uczynki pobożne; trzeba i wypada, nawet gdyby nas ludzie widzieli. Będzie tu też nieco pychy, ale dobra intencja i zamiar przyniosą większe dobro, niż zło wynikłe z pychy człowieka, która przy każdej czynności da znać o sobie.

Jeżeli będziemy czynić dobro dla drugiego, z miłości, żeby mu pomóc, będziemy mieli nagrodę u „Ojca naszego, który jest w niebie.” On da nam zapłatę za dobre czyny.

„Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili.” (Mt 6,2)

Na co trąbić, kiedy chcesz dać jałmużnę temu, który nie potrzebuje sygnału, ale jałmużny.

Komu dajesz i po co dajesz? Dajesz jednemu, - dlaczego trąbisz, aby wszyscy widzieli?

Przykrość robisz biedakowi, zwracając uwagę na jego nędzę. Bardziej siebie chwalać chcesz okryć, niż odzieniem biedaka. Więcej szukasz chwały u ludzi, niż chcesz prawdziwie pomóc biednemu. „Zaprawdę, powiadam wam: ci otrzymali już swoją nagrodę.” Jakże marną nagrodę, trochę pustych pochwał i oklasków, które przemijają jak liście z wiatrem.

Myślisz, że ci, co cię dzisiaj chwala, zawsze tak będą mówić? Aż się zdziwisz; ci sami, co cię dziś chwala, jutro cię oczernią, wymyślą historie o tobie, że chcesz zyskać ludzi dla własnego interesu. Oni sami powiedzą, żeś skąpiec, że mogłeś więcej dać, a nie dałeś. Taka jest ludzka chwała, zapłata, zmienna jak sam człowiek. „Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.”

Dla ciebie, który wybrałeś drogę za Chrystusem jest inna reguła postępowania. Kiedy zatem coś dobrego czynisz, czyn to tak spontanicznie, tak naturalnie, że nawet nie będziesz zdawał sobie sprawy, że coś wielkiego czynisz. Prawa ręka, to twoje dobre serce, dobra intencja, dobre sumienie. Lewa, to twoja ambicja, pycha, wyższość nad innymi – to wszystko, co jakoś tkwi w tobie. Niech nic nie wiedzą o tym co czynisz, aby były cicho. Bo gdy się dowiedzą, to zaczną trąbić, krzyżeć, hałasować. Ten stary człowiek niech nie wie o tym, bo inaczej, gdy się dowie, narobi ci kłopotu. Pamiętaj, że ten stary człowiek zawsze drzemie w tobie, i od czasu do czasu dochodzi do głosu. „ A Ojciec twój”, który wszystko wie, wszystko widzi, choć lewa ręka nie zauważy, On sam da tobie większą i lepszą nagrodę niż ludzie. Otrzymasz nagrodę na wieki.

Inny pobożny czyn to modlitwa. I tu może też być przesada. „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać.” (Mt. 6,5) W czynności tak świętej jak modlitwa, może kryć się wiele nieprawdy. Niestety, człowiek jest taki, że największe rzeczy może tak czynić, jakby chciał je sprzedać. Modlimy się do Boga, a nie do ludzi. Stąd nie jest konieczne, aby nas widzieli. Modlić się trzeba, czy nas widzą czy nie; czy nas obserwują czy nie. Niby do Pana się modli, a u ludzi żebrze o jałmużnę chwały. Oczy zwrócone do góry, a uszy chętnie nastawione, co ludzie mówią, jak ich chwala. Chcą się ludziom pokazać, a przed Panem stają jak nieme

posągi. Nie taką modlitwę Pan przyjmuje. Pan przyjmuje modlitwę, gdy modlisz się w swojej izdebce, drzwi zamknięte, nikt cię nie słyszy, nie widzi. Pan cię widzi i słyszy, choć i ty sam siebie nie słyszysz. Modlitwa nie jest na pokaz, ale aby Panu chwałę oddać, a nie odebrać, szukając jej dla siebie u ludzi. Mówimy przecież: święć się imię Twoje. Nie szukajmy więc własnej chwały, ale Tego, który nas stworzył i odkupił.

Wypełnienie naszego powołania.

„Bracia, z całego serca pragnę ich zbawienia i modlę się za nimi do Boga. Bo muszą im wydać świadectwo, że pałają żarliwością ku Bogu, nie opartą jednak na pełnym zrozumieniu. Albowiem nie chcą uznać, że usprawiedliwienie pochodzi od Boga, i uporczywie trzymając się własnej drogi usprawiedliwienia, nie poddali się usprawiedliwieniu pochodzącemu od Boga.” (Rz.10,1-3)

Tak samo bywa z nami. Chodzi o to, aby naszą gorliwość dobrze ukierunkować po linii woli Bożej, wtedy owoce będą zdrowe i prawdziwe. Wszyscy jesteśmy w szkole Chrystusowej, wszyscy uczymy się czytać wolę Bożą z elementarza Ewangelii. Jeżeli Chrystus powiedział o sobie, że nie przyszedł pełnić swojej woli, ale wolę tego, który Go posłał, to, co my możemy powiedzieć o sobie? Czy w takim razie wypada powiedzieć albo nawet pomyśleć, że przyszedliśmy pełnić naszą wolę? Żadną miarą. Niech nikomu nawet przez myśl nie przejdzie podobne pragnienie. Jak mówi św. Paweł: „Wolą Bożą jest uświęcenie nasze.” Kto pełni Jego wolę, ten się uświęca. Kto pełni tylko swoją wolę, uświęcenia nie osiągnie. Może zdobędzie dyplom i zasługi, ale nie u Boga. Wszystko, co czynimy lub zamierzamy czynić niech ma podpis i pieczęć woli Bożej. Wtedy będziemy pewni, że nie biegniemy na próżno, że nie trudzimy się na próżno. Wyznacznikiem naszej drogi do nieba są Boże przykazania, nasze przepisy i pouczenia przełożonych. To jest droga święta i pewna, chodźcież po niej. Tą drogą dojdziemy prędzej do doskonałości niż wszystkimi innymi, może podziwianymi, ale nie zawsze bezpiecznymi drogami. To, co pochodzi od Ducha Bożego ma też zewnętrzne potwierdzenie. Każda prawda opiera się na dwóch świadkach. Jeden świadek to wewnętrzne natchnienie, oświecenie, drugi świadek to zewnętrzne potwierdzenie tego przez kogoś innego, często przełożonych, którzy nic nie wiedzą o tym drugim wewnętrznym świadku.

Jeżeli Pan jest autorem jakiejś dobrej myśli, natchnienia, On sam się postara o to, aby dać nam potwierdzenie przez innych o tym, czego już nas sam wcześniej nauczył.

Możliwości nasze są bardzo ograniczone, siły słabe, wytrzymałość psychiczna i fizyczna niewielka. Dlatego nie warto na próżno rozpraszać już i tak małe zapasy naszych energii na wątpliwej wartości próby czy eksperymenty. Nie znaczy to, byśmy już niczego nie zaczęli czy nie szukali.

„Szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzone”. Pan chce, żebyśmy Go szukali, ale tam gdzie On chce, i tam też pozwala się odnaleźć. Zatem wola Boża jest ostateczną miarą naszego powołania. Co więcej, Bóg nie ukrywa przed nami swojej woli, która nas dotyczy.

On nie chce, abyśmy zgadywali, ale pisze ją przed nami dosyć dużymi literami, aby każdy przeczytał. Niekiedy bywa i tak, że wola Boża wypisana jest dosyć dużymi literami, człowiek szczyści się tym, że umie czytać, ale woli Bożej wobec siebie to już nie umie przeczytać.

Powiedzieć mu, że czytać nie umie, to się bardzo obrazi. Niekiedy tak jest. Litery znamy, a wyrazu to złożyć nie umiemy. Nie czekajmy, aż anioł z nieba przyjdzie i oznajmi nam, co należy czynić. Co do mnie, ja bym miał większe wątpliwości co do słów anioła, niż do słów mojego przełożonego. Przez przełożonego do mnie przemawia Pan, to wiem na pewno, bo tak jest napisane. Co do objawień i aniołów muszę postarać się o świadectwo prawdziwości, z czym miałbym niemało kłopotów. Dlatego dobrze czyni ten, kto słucha tych, którzy są nad nami postawieni, bo ta droga jest zbawienna. Przełożony może się mylić, ale nie ten, kto go słucha.

„Po tym zaś poznajemy, że Go znamy, jeżeli zachowujemy Jego przykazania.” (1 J.2,3)

Wróćmy do zdania, które napisał Św. Paweł: „Wolą Bożą jest uświęcenie wasze.” Wolą Bożą jest to, że dzisiaj jest czwartek, że tu jesteśmy, że jest taka pogoda. Wszystko to służy naszemu uświęceniu. Wszystko sprzyja tym, którzy Pana kochają, albo przynajmniej starają się kochać. Nic nas nie może odłączyć od miłości Chrystusowej, ani to, co w nas, ani to, co wokół nas, o ile sam człowiek nie odłączy się od Chrystusa.

Nic nas nie może zatem oderwać od Chrystusa, ani ostre języki ognia, bo Pan nas ochroni, jak owych trzech młodzieńców w ogniu, których uchronił od spalenia. Jeżeli nikt ani nic nas nie może odłączyć od Chrystusa, to dlaczego niektórzy mówią, że tutaj się nie uświęcę, tutaj nie wytrzymam? Tak mówiąc przekreślają całą naukę Chrystusową, a do Ewangelii wpisują swoje zdania. Spójrzmy trzeźwo na nasze życie. Mówi się wiele, myśli jest jeszcze więcej. Można by się zapytać, po co to wszystko. Ale mniejsza z tym. Gdyby tak pewnego dnia kazano nam napisać jako wypracowanie, to, co mówimy, to, o czym tak stanowczo twierdzimy i uważamy, to nie wiem, czy otrzymalibyśmy na to nie tylko imprimatur, ale czy po przeczytaniu sami byśmy to podpisali. Oto jak wygląda nasza codzienna teologia życia. Gdyby tak każdy z nas napisał to, co mówi, to wiele ksiązek i to katolickich znalazłoby się na cenzurowanym.

3.11.1985

XXXI Niedziela Zwykła.

„Zbliżył się także jeden z uczonych w Piśmie, który im się przysłuchiwał, gdy rozprawiali ze sobą. Widząc, że Jezus dobrze im odpowiedział, zapytał Go: **Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?**” (Mk.12,28)

Dobrze, że człowiek szuka, pyta i puka. Kto szuka, ten znajdzie; kto pyta, otrzyma odpowiedź; a pukającemu otworzą. Człowiek jest istotą ciągle szukającą. Dlatego, jak czytamy w Ewangelii, ów człowiek też miał pytanie, na które szukał odpowiedzi i znalazł. Nawet wśród dwóch przykazań jedno jest ważniejsze od drugiego. Co więcej, mądrość prawdziwa polega na tym, aby umieć rozróżnić to, co ważniejsze od mniej ważnego, co istotne, a co nie istotne, co można opuścić, a czego w żadnym wypadku opuścić nie można. Co jest nakazane, co jest zalecane, a co jest życzeniem.

Pan Jezus, dając odpowiedź, jednocześnie wskazał człowiekowi jak ma szukać odpowiedzi na podobne pytanie. Pan cytuje to, co zostało już dawno napisane w Prawie i u Proroków. Nie chce ogłaszać coś nowego, ale odsyła do Pisma. Stąd Pan cytuje: „Pierwsze jest: Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan, jest jedyny. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego.” Pytający, może nieco zdziwiony, otrzymał odpowiedź na pytanie. Pan potwierdził, że: „Nie ma innego przykazania większego od tych.” Podobne pytanie człowiek powinien sobie często stawiać, aby chodzić drogami sprawiedliwości. Wielkim błędem człowieka jest to, że chodzi po różnych ścieżkach, a nie sprawdza, czy idzie we właściwym kierunku. Często wprost sytuacje, w których się znajduje są mu pytaniem, a on sam nie próbuje nawet szukać odpowiedzi, ale idzie rozpędem, prawie na ślepo. Jezus Chrystus jest odpowiedzią na wszystkie człowiecze pytania. Tylko On jest pełną odpowiedzią na wszystko. Dlatego nie znajdzie odpowiedzi, kto nie przyjdzie do Chrystusa, choćby pytał wszystkich ludzi na świecie. Chrystus daje taką odpowiedź, jakiej szuka serce człowieka, niespokojne, aż w Nim nie spocznie. Co więcej, sam Pan zadaje człowiekowi pytanie, bo chce dać mu odpowiedź, która napełni go radością i pokojem. Z tego zatem względu, pytań nie można zostawiać bez odpowiedzi. Jednak nie wszystkie pytania

pochodzą od Pana. Pytania, szukające zaspokojenia zwykłej ciekawości, nie pochodzą od Ducha Bożego.

„Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę.” (Łk.14,12)

Pan nie zakazuje urządzania przyjęć, ale chce, abyśmy czynili to dla najbardziej potrzebujących, licząc bardziej na nagrodę od Boga, niż od ludzi. W normalnym biegu rzeczy urządzamy przyjęcia dla naszych krewnych i bogatych ludzi, licząc na względy i poparcie. Wkładamy do tego nasz własny interes. Trzeba raczej zapraszać tych, którzy nie tylko na uczyty nie mogą sobie pozwolić, ale często brakuje im zwykłego posiłku. Przede wszystkim, przy każdym dobrym czynie dla bliźniego, mamy liczyć na nagrodę u Boga, a nie u ludzi. Czy żyjemy, czy umieramy, należymy do Pana, a nie do siebie, czy do innych. Nawet, gdy dajemy drugiemu, to ze względu na Pana. Biednych, ułomnych, chromych i niewidomych nikt nie zaprasza. Zaproś ich. Oni wprawdzie nie mogą cię zaprosić na podobne przyjęcie, jakie im dałeś, ale Ten, który mnie, ciebie i ich stworzył i umiłował, odda ci to stokrotnie teraz i w życiu wiecznym. Nie bój się zaryzykować, wypełniając Słowo Boże, zapraszając do siebie ubogich. Pan Ci mówi: „a będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się wywdziękzyć”. Nie martw się, jeżeli ludzie nie umieją ci się odwdziękzyć. Pamiętaj, Pan o wszystkim wie i dobrze pamięta, coś jednemu z tych najmniejszych uczynił. On odda tobie miarą pełną i utrzesioną. Choćby cię człowiek nawet zwymyślał, nie wymyślaj mu; Pan wie, co ma zrobić. Tylko Pan płaci hojnie i wynagradza dobrze. W tym nie możesz liczyć ani na siebie, ani na innych. „Odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych”. Powiesz mi, że to długo. Nie bój się, u Pana tysiąc lat i jeden dzień - to jedno. Pan nie odpłacił ci przez lata, a właśnie odpłatę ujrzysz już jutro. Zmartwychwstanie twoje może być już jutro, kiedy przez łaskę obudzisz się do nowego życia. „Obudź się, ty, który śpisz, a oświeci cię Chrystus.” „Dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne”. (Rz, 19,29) To, co Pan postanowił i obiecał, wykona. Co do tego wątpliwości nie ma. Dar łaski Chrztu, owa pieczęć i wezwanie do życia z Chrystusem, są nieodwołalne. Co Pan zamknął w swojej księdze Życia, tego nikt nie otworzy.

6.11.1985

„Zbliźali się do Niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać.” (Łk.15,1)

Sama postać naszego Pana była dla ludzi pociągająca. Celnicy i grzesznicy, którzy mieli wiele na sumieniu i oni chyba powinni się najbardziej bać, to właśnie oni przychodzili chętnie, aby Go słuchać. Do nich to kierował Pan pouczenia. „Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi.” Ten sposób przyjmowania grzeszników i celników nie podobał się faryzeuszom i uczonym w Piśmie. Sami nie słuchali słów Pana i byli zagniewani na to, że inni chętnie Go słuchają. Pan, który znał tak grzeszników i celników, jak i faryzeuszy i uczonych w Piśmie, „opowiedział im następującą przypowieść: Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zagubioną, aż ją znajdzie?” Każdy gospodarz zrobi podobnie. Nie pyta, jak ta owca zginęła, czy sama poszła, czy może bez własnej winy zbłądziła, albo ktoś ją ukradł, idzie na poszukiwanie, bo ją kocha. W tym czasie inne cierpią na pustyni, aż się zagubiona odnajdzie i wróci razem z pasterzem do owczarni.

„A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu, sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która zginęła.” Dobry pasterz nie sądzi owcy, nie każe jej za to, że się zgubiła, ale urządza dzień radości, bo się znalazła. Gdyby owca nie chciała powrotu, nie dałaby się znaleźć. Widocznie szukała dróg powrotu i

odezwała się na wołanie pasterza. Pasterz nie robił wielkiej obławy, ale podał rękę szukającej ratunku, zapalił światło na drodze, by odnalazła wyjście, wołał po imieniu. „Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia.” Z tego wynika, że w niebie razem z nami przeżywają radości i smutki naszego życia. Jeden grzesznik nawrócony to większa zmiana, większe wydarzenie w niebie i na ziemi, niż dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy trwają w łasce Bożej.

8.11.1985

„My bowiem jesteśmy pomocnikami Boga, wy zaś jesteście uprawną rolą Bożą i Bożą budowlą.” (1 Kor.3,9b-11.16-17)

Apostoł uznaje się za pomocnika Boga, nie w tym znaczeniu, że Bóg kogokolwiek potrzebuje dla swej chwały czy swojego dzieła, ale Pan Bóg jest tak dobry, że zaprosił człowieka do współdziałania w tak wielkim dziele, jakim jest zbawienie człowieka. Jeszcze przy uprawie ziemi, przy poddaniu sobie ziemi, człowiekowi to „pasuje”, bo jest ziemski, ale zaproszenie do tak Bożego dzieła, jakim jest zbawienie człowieka, wskazuje na wielką dobroć Pana. On dzieli się z człowiekiem swoją mocą i władzą nad duszami ludzkimi, aby wszystkich doprowadzić do zbawienia.

Tak uprawiający, jak i „uprawiani” jako Boża rola, wszyscy otrzymują łaskę. Ten, który buduje i ten, który „jest budowany” na świątynię Bożą, obaj w tym korzystają, otrzymując święte dary z nieba. Architektem i Budowniczym tej wewnętrznej budowy w człowieku jest sam Pan. My tylko podajemy cegły i to nie nasze. On buduje i On postarał się o „materiał” do budowy. Nam kazał tylko Mu podawać, to, co sam przygotował. Św. Paweł naucza: Chrystus wypełnił dobre uczynki, przygotował je, abyśmy mogli je pełnić. Jesteśmy tą świętą budowlą ku chwale Bożej, zbudowani na fundamencie Dobrej Nowiny, na nauce Apostołów i łamaniu Chleba. „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i Duch Boży mieszka w was?” Od chwili chrztu św. staliśmy się świątynią Pana, i ta świątynia przez moc sakramentu chrztu św. została poświęcona. W świątyni mieszka Pan, mieszka Duch Boży. Świątynię trzeba ozdabiać, czyścić i w niej się modlić i składać ofiary. W tej świątyni duszy człowieka, jak w sanktuarium wewnętrznym, następuje spotkanie Boga z człowiekiem. Jest to namiot spotkania. Dlatego, ze względu na Ducha Bożego, który w niej jest, ta świątynia ma być święta. „Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg.” Świątynią my jesteśmy, nasze serce. Niszczy tą świątynię, kto do niej wprowadza lub pozwala wprowadzać to, co nie odpowiada miejscu świętemu, tj. myśli o zysku i pieniądzu (bankierów wypędził, stoły ich powywracał) lub pragnienia zbyt naturalne, idące po linii tego, czego ciało chce. Nie możemy z duszy naszej czynić targowiska lub jaskini zbójców. Kto to robi, ten niszczy świątynię Bożą. Powinna i nas pożerać gorliwość o ten dom Pański w naszym wnętrzu. Ten dom Boży i brama niebios mamy pięknie ozdabiać cnotami i tam się modlić, i ofiary na ołtarzu składać. „Szczęśliwy, kto przebywa w tym przybytku, bo chwali Pana pieśnią zawsze nową. Jeden dzień w przedśionkach tej świątyni wart jest więcej niż innych tysiące. W tej świątyni mamy przebywać jak najczęściej. Tam Pan na nas czeka, tam wysłuchuje naszych modlitw, tam mamy Mu oddawać cześć i chwałę, śpiewając z aniołami „Święty, Święty, Święty.” To jest Namiot Spotkania z Bogiem, miejsce pojednania i łaski. Do tej świątyni masz najbliżej, a tak rzadko w niej jesteś. Tam Pana zawsze zastaniesz, choć ciebie tam często nie ma. W tej wewnętrznej świątyni znajdziesz zrozumienie u Pana, zrozumienie siebie i świata. Nie wychodź z tej świątyni dniem i nocą. Tam czuć się będziesz najlepiej i dobrze ci będzie. Musisz czasem wychodzić z domu w celu załatwienia wielu spraw, ale mimo to stamtąd nie wychodź. Do tej świątyni własnego serca masz zawsze drzwi otwarte. Nikt ani nic nie może cię z niej wyciągnąć, o ile sam nie wyjdiesz. W tym wewnętrznym sanktuarium ubogaci się twoje serce, poznasz to, o czym nie usłyszysz nigdzie ani od nikogo. Tam

nauczysz się tej mądrości, jakiej nie spotkasz na świecie, a rzadko u ludzi. Nauczycielem w tej świątyni jest sam Pan. On cię tak nauczy, że ty i inni z tobą dziwić się będziecie mówiąc: skąd mu ta mądrość, czyż nie jest on synem Józefa, i bracia i siostry jego są wśród nas? Ty sam, a z tobą inni będą się zastanawiać, co się mu stało, gdzie się tego nauczył i przy kim. Tego nauczysz się tylko przy Panu, który jedynie jest Mądrością i Światłem dla wszystkich szukających Jego Oblicza.

X Niedziela Zwykła, Rok B

„Chrystus bowiem wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej świątyni, ale do samego nieba, aby teraz wstawiać się za nami przed obliczem Boga.” (Hebr.9,24-28)

Świątynia, do której wchodził arcykapłani, już dawno nie istnieje. Jednak była znakiem tej świątyni, która jest w niebie i trwa na wieki. Co człowiek zbudował, z człowiekiem przeminęło. Chrystus stał się Arcykapłanem na wieki i taką na wieki potrzebował świątynię. Tą świątynią jest niebo, gdzie On stoi przed obliczem Boga, aby wstawiać się za tymi, u których był, z którymi żył i cierpiał. Za swoimi braćmi wstawia się u swojego Ojca, aby i oni byli uświęceni w prawdzie i przybyli tam, gdzie On jest.

Dopełniwszy swojego dzieła odkupienia ludzi na ziemi, udał się do świątyni niebieskiej, dla nas niewidzialnej, ale dla nas przygotowanej. Razem z Nim i w Nim mamy przystęp do Ojca światłości i oczekujemy ostatecznego przybrania nas za synów w Królestwie Ojca. To jest ta ukryta Prawda, w której On ma upodobanie, a my znajdujemy pociechę i nadzieję przyszłej nieśmiertelności. O tej prawdzie wiedzą tylko ci, którzy uwierzyli prawdzie. Kto zaś uwierzył, ten przemówił właśnie tak, że inni nie wiedzieli, skąd on to ma. Kto nie wierzy, ten ma oczy zamknięte, nie wie, gdzie idzie, ani skąd wyszedł. My wiemy, że żywi czy umarli należymy do Chrystusa, który się nas nie zaparł, choć człowiek niejeden raz się Go zapiera. On się do nas przyznaje, choć to Mu chwały nie przynosi, - znać takich jak my. Jednak On do nas przychodzi, abyśmy i my szli do Niego. Św. Paweł zaznacza, że Chrystus wszedł do tej niebieskiej świątyni, „nie po to, aby się często miał ofiarować jak arcykapłan, który co roku wchodzi do świątyni z krwią cudzą.” Tego sam nie musi czynić, czynią to teraz ci, którzy są w Jego Mistycznym Ciele i przedłużają Jego życie ukryte, publiczną działalność i mękę. Tak Chrystus jest obecny w swoim Kościele, przez swoje żywe Ciało Mistyczne, które żyje, cierpi i umiera za nas w różnych okolicznościach i w różnych miejscach świata. Sam Pan tego dokonał raz na zawsze w swoim fizycznym Ciele, wziętym z Maryi Dziewicy za sprawą Ducha św., ale i teraz żyje i umiera w swoich żywych członkach za nas, za nasze zbawienie. To odnawia się we Mszy św., kiedy słyszymy: „To jest Ciało Moje, które za was będzie wydane”. Jest wydane i będzie stale wydawane, to tu, to tam, zależnie od tych, którzy zgodzili się być tą „żywą ofiarą, miłą Bogu” za Jego Kościół. Dopóki będzie odprawiana bezkrwawa Ofiara Chrystusa we Mszy św., będzie też odnawiana krwawa Ofiara Chrystusa w Jego członkach, w Jego uczniach, którzy zgodzili się dać swoje ciała na żywą ofiarę, miłą Bogu na odpuszczenie grzechów wielu.

Jest to jakieś nowe powołanie w Kościele, które było zawsze i będzie do końca, aby człowiek nie zapomniał, że został odkupiony nie za cenę srebra czy złota, ale za cenę Krwi niewinnego Baranka, który był i jest zabijany dla naszego zbawienia. Jest to ukryta prawda, w której Pan ma upodobanie, a także ten, kto otrzymał to powołanie. Tylko ten odczytał to, co jest napisane na białym kamyczku, który otrzymał, bo na nim odczytał swoje imię. Dlatego mimo, że Chrystus umarł i zmartwychwstał i siedzi po prawicy Ojca, aby się wstawiać za nami, znakiem naszej wiary jest Chrystus ukrzyżowany. W swoich mistycznych członkach jest ukrzyżowany do końca świata. Tę „częstkę” specjalnego wezwania przyjmują kolejno ci, których Pan wybrał i oni się na to zgodzili. Pan zstępuje z Krzyża, gdy uczeń bierze na siebie

ten Krzyż, czy raczej Krzyż bierze go na siebie. Ta tajemnica, ukryta od wieków, została nam oznajmiona. Ta ukryta prawda została przekazana tym, którzy zostali tym powołaniem objęci. Ten daje Panu dużo, kto wszystko daje. Wdowa dała jeden grosz, ale dała najwięcej, bo ze swego niedostatku wszystko oddała. Inni, bogaci, dużo dawali, bo dużo mieli, ale nie wszystko dali, lecz to, co im zbywało.

Pan bada serca, zamiary i pragnienia człowieka i według tego wynagradza. Człowiek patrzy na ręce, a Pan na serce człowieka. Dlatego, choć mały, ale od serca dajmy Panu nasz dar, bo ochoczego dawcę Pan miłuje. Pan dla nas siebie nie żałował, ale samego siebie wydał na mękę i śmierć, dlaczego my mielibyśmy Panu cokolwiek żałować, choćby i życie nasze. Nawet i życie nasze jest niczym w porównaniu z tym, co On nam uczynił. Dlatego nawet, jeśli coś Panu ofiarujemy, to i tak jest to z Jego darów, które On nam dał. „Cóż masz, czego byś wcześniej nie otrzymał?” Cóż możesz Panu dać, czego byś wcześniej od Niego nie odebrał? Życie – On ci je dał; dobra tej ziemi – On je stworzył; twoją chęć i dobrą wolę – chcenie i wykonanie od Niego pochodzi; niebo i ziemia – On tobie je dał. W końcu, jeśli nawet uważasz, że Panu coś dajesz, to tylko zwracasz Mu Jego rzeczy; to, co tobie sam dał. I nie czynił tego tak głośno, jak ty to robisz. Otrzymałeś to wszystko tak cicho, że nawet nie wiedziałeś, jak to wszystko się w tobie i wokół ciebie znalazło, a ty byś chciał, żeby trąbiono, gdy dajesz małą rzecz Bogu lub bliźniemu. Jakże wielki dar życia Bożego otrzymałeś we Chrzcie św. i o tym nawet nie wiedziałeś. I teraz otrzymujesz wielką łaskę przebaczenia w ciszy konfesjonału. Gdy Pana przyjmujesz do serca, słyszysz tylko proste i po cichu wymówione słowa: „Ciało Chrystusa”. Cóż bardziej prostego w dawaniu, a co możesz otrzymać większego na ziemi, jeżeli przyjmujesz Stwórcę nieba i ziemi? Co więcej, nic większego Pan nie mógł ci dać, - dał ci samego siebie. Nikt nie ma większej miłości, jak ten, kto za przyjaciół życie daje. Pan właśnie to uczynił. Jeszcze kiedy byliśmy Jego nieprzyjaciółmi, pojednał nas z Bogiem we Krwi Swojej, Nowego Przymierza. Uczynił to raz i więcej nie musi tego powtarzać. My zaś często musimy sobie to przypominać. Przez Mszę św. odnawia się to Przymierze dla naszego zbawienia. Wielka to tajemnica, którą w sobie jakoś nosimy, aż się wypełni. Choć to po części tylko poznajemy, a już wydaje się nam to wielkie, przewyższające ludzki umysł, to, co będzie, kiedy to poznamy w pełni, tak jak poznani jesteśmy? Nieogarniony i niepojęty dar Boży. Wobec tego pozostaje tylko klękać i wielbić Pana, że tak wielkie rzeczy dał poznać ludziom.